Ner 1. Kraków, dnia 1go Stycznia 1879. Rok X.
(Od założenia pisma.)

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 5, półrocznie Złr. 2 cent. 50, kwartalnie Złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. Ś. Nowy Rok. Martyny p.	5. N. Emiliana i Apolinaryi p.
2. C. Martyniana b. i Izyd.	6. P. Trzech Króli. Mel. Bal.
3. P. Daniela i Genowefy p.	7. W. Juliana i Lucyana
4. S. Tytusa b. i Eugeniusza	8. Ś. Maksyma i Seweryna

Adres: Do redakcyi „**Włościanina**“ Ulica Floryjańska, Ner 371.

OD REDAKCYI.

Szczęść nam Boże!

Znowu rok nowy! Oj dobrze, że już nastał. Poprzednik jego, rok stary co dopiero wczoraj nieszporami w kościele, podkreśleniem rachunków domowych i gospodarskich i 12stą godziną dzisiejszéj nocy na zawsze zamknięty, był stanowczo gorszym i przykrzejszym od swoich poprzedników. Wprawdzie Pan Bóg obsypał ludzi w tym roku hojnością i szczodrobliwością swéj łaskawéj ręki, dał podostatkiem chleba i do chleba, oziminy i jarzyny obrodziły jak dawno już tak nie bywało, ale ten rok ani na włos nie zbliżył świata do Boga, do dróg Jego świętych, choć jako katolicy przekonani jesteśmy, że świat mimo swego oporu łasce Bożéj stawianego, mimo złośliwego uporu, musi pójść według myśli Bożéj, bo nawet złość i przewrotność ludzka musi być świadectwem wielkości i mądrości odwiecznéj, którą w osobie maleńkiéj dzieciny uwinięto niegdyś w pieluszki i położono w żłobie, a któréj pamiątkę oto przed ośmiu dniami obchodziliśmy. Fałsz i przewrotność tak w najwyższych sferach jak w najniższych, zamachy obrzydłe i niesłychane na królów, poniewieranie władzy w Rosyi i strzelania do wysokich urzędników, chciwość obcego mienia, naganne spiskowanie przeciw istniejącemu porządkowi, brak sumienia i uczciwości, wieczne spory i procesa i obcych i krewnych — oto smutne rysy ubiegłego roku.

Smutną na téj pierwszéj karcie, kochani Bracia, zaczynamy z Wami pogadankę, bo nas smutnie usposobił rok stary, ale da Bóg, a o to Go gorąco proście w Waszych modlitwach porannych i wieczornych, a dobra sprawa zwycięży, bo jéj obrońcą i kierownikiem jest ten, któremu dziś przed tysiąc osiemset siedemdziesiąt ośmiu laty dane zostało najświętsze imię „**Jezus**“. Da Bóg może jeszcze dożyć nam téj pociechy, że świat szarpany i targany własną swoją ręką, rozcinany własnym swoim mieczem, pozna nieszczęście, w jakie go fałsz i obłuda wprawiły i zwróci się i wyciągnie grzeszne ręce swoje do boskiéj dzieciny Jezusa Chrystusa, do tego źródła czystéj wody, w sakramencie pokuty świętéj oczyści zbrukany żywot i pójdzie nie jak niewolnik ale jako wolny, jako dziecię Boże drogami Bożemi do swoich przeznaczeń. Stanie się to wtedy, gdy na miejsce dzisiejszego fałszu, obłudy, przewrotności, nieuczciwości i oszustwa wejdą we wszystkich sferach działania ludzkiego zasady miłości, zasady wiary naszéj świętéj. A nietylko w małych, w drobnych rzeczach, ale i w największych. Kochani Bracia! dopiero wtedy będzie dobrze na ziemi, dobrze ludziom z ludźmi i narodom z narodami, gdy zasady ewangielii Chrystusowéj staną się normami czyli zasadami postępowania tak w polityce i dyplomacyi narodów, jak w kupnie, sprzedaży, rzemiosłach, przemyśle itd., itd. — słowem, wszędzie. I tylko wtenczas, jeżeli uszanowaną zostanie ewangielia św., to uszanowane też zostaną prawa Kościoła naszego świętego, uszanowane zostaną prawa pogwałcone Stolicy świętéj, uszanowane zostaną prawa narodów i ludów, uszanowaném zostanie prawo własności, zachowaną różnica między „mojem“ a „twojem“; wtedy to tylko zginą i przepadną na zawsze potworne doktryny zagrażające światu jakby wielką jaką powodzią, co wszystko zatopi i zagładzi, lub jakby wielkim pożarem, co wszystko chce obrócić w perzynę.

Oby rok nowy 1879 zapisał się jako rok tego odrodzenia się świata, tego powrócenia ludzkości na drogi zbawienia, od których była odbiegła; oby rok nowy rozpoczął nową, pożądaną, upragnioną erę pokoju, szczeréj pracy, pilnéj nauki, należytéj oszczędności, miłości Boga i bliźniego, a zatem erę szczęścia i pomyślności tak Waszych, kochani bracia, chat i wiosek, jak tu naszych pałaców, miast i stolic, a stanie się to, gdy przy każdym pacierzu westchniecie do Boga z prośbą o zgodę panujących, o rozszerzenie kościoła świętego, i o pomnożenie się wiary świętéj i dobrych obyczajów na świecie.

Temi słowy, nie bardzo pieszczotliwemi, ale płynącemi z życzliwego serca, i odpowiadającemi, zdaniem naszem, obecnemu położeniu rzeczy na świecie, odzywamy się do Was, Kochani Bracia przy nowym roku, z którym znów podejmujemy się wydawać daléj i przesyłać „Zagrodę“ i „Włościanina“ pod Wasze poczciwe strzechy, do waszych domów. Upadło wydawnictwo tego pisma między innemi powodami i z tego, że PP. Prenumeratorowie nie nadsyłali należycie i punktualnie przedpłaty, wydawnictwo zaś sta i sta złr. kosztuje, przeto nie można go było daléj prowadzić. Dziś kilku ludzi niezamożnych podejmuje się znów wydawnictwa tych cennych i powszechnie uznanych, a bardzo tanich pism w nadziei, że wam to samym, Kochani Bracia, na sercu leżeć będzie, abyście przedpłatę zaraz w pierwszym miesiącu z góry czy kwartalną, czy roczną, czy miesięczną przesłali, i niedozwolili pismom pożytecznym i potrzebnym znowu upaść. Na teraz nie rozszerzamy łamów pisma, ani nie zmieniamy jego programu i wogóle nie czynimy żadnych krzykliwych i reklamowych obietnic. W miarę dochodów, gotowiśmy ulepszenia poczynić, tymczasem wysyłamy takowe z szczerem pozdrowieniem w świat, chyba na jedno zwrócimy uwagę, co Szanownym Czytelnikom rzetelnie obiecujemy, że staranie się o dobór artykułów, zawsze konsekwentna katolicka tendencya, humanitarna przytem myśl nigdy redakcyi uwagi nie ujdą, i jéj nie opuszczą, czem może trochę dawniéj grzeszono. Redakcya nowa wprawdzie, ale znana dawniejszym łaskawym Czytelnikom z artykułów umieszczanych we „Włościaninie“ i „Zagrodzie“ w latach 1872 i 1873 p. t. „Szczęść nam Boże!“ Zatem tam odsyłamy łaskawego Czytelnika lub Interesowanego. Wszystkich dawniejszych PP. Współpracowników i Współpracowniczki, upraszamy o łaskawy współudział.

Matka, ustęp z życia matki.

(Przez J. Zakrzewskiego).

Na zachodzie gasną zorze,
Dzień w obłokach dogorywa,
Anioł pański o wieczorze
Do modlitwy cichéj wzywa.
Płynie z wiatrem podzwonienie, —
Tajemnicze, ciche głosy,
Stare drzewa, polne kłosy
Szlą wieczorne pozdrowienie, —
Ptak w zielone gniazdo leci,
Liść mu szumi, cieką wody,
Swiętojański robak świeci,
I rzeźwiące wieją chłody.
Niestrudzony swemi laty,
Nim wieczorna padnie rosa,
Idzie księżyc na niebiosa,
Na zwyczajne nocne czaty.
Już rozjaśnił blade czoło, —
Krocząc zwolna po obszarze,
Liczy gwiazdy, niby wkoło
Rozstawione nocne straże.
Czas po dziennym spocząć znoju;
Sen przybędzie nieproszony:
Sen jak woda w leśnym zdroju
Płynie twardy, niezmącony,
Ludziom pracy i pokoju!
Od złéj woli, od przygody,
Od pożaru, nagłéj szkody,
Człek zabiega ile może,
Resztę składa w ręce Boże.
Zaporami drzwi i wrota,
Jak należy, opatrzone;
Ukończona już robota,
Więc i światła pogaszone.
O! już teraz gospodyni
Śmiało sobie wczas uczyni.
Tyle ruchu było w domu,
Teraz życia ani znaku;
W głos odetchnąć nie ma komu,
Cicho, senno, jak po maku.
Tylko jeden kąt izdebki
Nieprzerwany szelest rodzi,
Jak gdy biegun u kolebki
Jednostajnym krokiem chodzi.
W odmierzonéj pewnej drodze,
Tam i nazad po podłodze.
W późnéj nocy, w sennéj ciszy,
Oko czuwa, ucho słyszy;
Oko matki, pierś matczyna
Jak stróż anioł strzeże syna!
W tychto nocach niewygody,
W tych godzinach bez spoczynku
Daje matka w upominku
Swoich trudów bez nagrody,
Pierwszą miłość dziecku swemu:
Miłość — tarczą przeciw złemu;
Miłość — gwiazdą co w pomroku

Drogę życia mu rozświeci;
Miłość — różdżką, co przy boku,
Gdy już wszystek liść obleci,
Na ostatniéj już pościeli
Jeszcze skon mu rozweseli!
Któż zwyczajną liczbą zmierzy,
Ile matka łez wyleje,
Ile razy snu odbieży,
Nim odkarmi swą nadzieję?
Życie matki ciągłym trudem,
A tak wątła pierś kobieca!
Jakaż władza, jakim cudem
Płomień życia w niéj podnieca?
Czyś ty w serca tajemnice
Patrzał kiedy jak w krynice?
Czyś ty zbadał, jak się rodzą
Łzy boleści, i w co godzą?
Czyś ty krążył w życia kole?
Czyś ty zbadał, kędy wschodzą
Skryte zioła, co nam słodzą
W jednéj chwili długie bole?
Czyś ty widział te źrenice,
Te radości błyskawice,
Co nam troski i niedole
Jakby cudem rozpogodzą!
Patrz! już nie śpi robak mały;
Bliźnie gwiazdy z pod powieki
Wdzięcznem czuciem rozjaśniały,
Jakby w zamian téj opieki,
Którą w matce przez noc miały,
Coraz miléj, coraz bliżéj,
Coraz żywiej, coraz szczerzéj
Oczy w matkę się wpatrują,
A z usteczek otworzonych
Drobne słówka wylatują,
I rączęta, jak bliźnięta
Pośród pieszczot nieuczonych
Szyję matki obejmują!
O! już teraz nie chciéj pytać,
Jakim cudem trwa to życie,
W licach matki możesz czytać
Twéj zagadki rozpowicie;
W téj przed chwilą smutnéj twarzy,
Na téj skroni troską bladéj,
Żadna boleść się nie skarży,
Bezsenności starte ślady.

Wierny sługa.

W Holandyi, tam gdzie Ren wpada do morza, żył w roku 1666 pewien admirał, który na morzu, to jest na okrętach, tak wiele znaczy, jak na lądzie jenerał, a nawet więcéj, nazywał się Michał Ruyter i był jednym z tych mężów, za którego nazwiskiem każdy prawy Holandczyk zdejmował kapelusz dla uszanowania. Ruyter urodził się w roku 1607 we Vliessingen. Jego rodzice byli biedni, więc myśleli, że najlepiéj będzie, gdy syn zostanie rzemieślnikiem. To też gdy skończył szkołę początkową, oddali go do powroźnika, by się tego rzemiosła nauczył, które w kraju, gdzie kwitnie żegluga, ma wielkie znaczenie, nie takie, jak tam, gdzie powrozy na cielęta i szpagat są wszystkiem. Ale młody Ruyter nie wzdychał wcale do powroźnictwa, bo nie należał do takich ludzi, którzy lubią wstecz postępować, jak tego owo rzemiosło wymaga. Żyć na morzu, zostać sternikiem, oto do tego rwało się jego serce. Prosił o to, błagał; lecz ojciec jego miał upartą głowę, która u Holandczyka jest zawsze tak twarda, jak u Polaka. Jednak nie było to dobrze zmuszać dziecko do zatrudnienia, do którego wstręt czuło; bo w najlepszym razie będzie ono tylko partaczem, a to przecież zawsze nic warte. Ale młode chłopię miało także swoją głowę, również upartą, jak głowa ojca, lecz wcześnie miał i swą wolę. Młody Ruyter dopuścił się czynu, który był przeciw porządkowi i czwartemu przykazaniu: uciekł z domu i został majtkiem na jednym okręcie, należącym do pewnego kupca, który miał stosunki handlowe z cesarstwem afrykańskiem. Kupiec był czujny na sprawki podrzędnych, a oko jego widziało więcéj, niż okulary jego zawiadowcy, to też jeździł zawsze osobiście z okrętami, i wkrótce przekonał się, że Ruyter był bardzo zdolnym, lecz co większa, był bardzo wiernym i uczciwym człowiekiem, a tak zjednał sobie zaufanie kupca, który powierzał mu niejedno, do czego przedtem żadnego majtka lub chłopca okrętowego nie używał.

Jednak młodemu Ruyterowi ciężyła na sercu zawsze jego przewina opuszczenia rzemiosła i porzucenia domu rodzinnego, a wykroczenia przeciw rodzicom. Poznał swój błąd i udało mu się uspokoić sumienie tem, że się ze swoimi rodzicami pogodził, przeprosiwszy ich, ci zaś byli na tyle wyrozumiali, że mu wreszcie pozwolili, aby się oddał żeglarstwu.

Poświęcił się zatem swoim obowiązkom ze spokojem w sercu i radością, a jego pan przyzwyczaił się do niego, i co dzień więcéj go miłował. Gdy jarmark w Marokko [1]) się zbliżał, kupiec czując się chorym, postanowił nie płynąć do Afryki, lecz przedsięwziął powierzyć swe towary, przeznaczone na jarmark do Marokko, młodemu Ruyterowi. Kazał go więc do siebie przywołać i rzekł doń:

---

[1]) Cesarstwo Marokkańskie w Afryce, miasto stoleczne Marokko.

— Michasiu, widzisz, że ze mną jest źle! Nie mogę sam udać się do Marokko. Mój buchalter jest stary; cóż ty myślisz?

— Poślij pan innego wiernego sługę! — odrzekł Ruyter.

— Słusznie mówisz, — odrzekł kupiec, — ale do kaduka! kogóż poślę?

— Pan to musi lepiéj wiedzieć, niż ja, — odpowiedział Ruyter.

— I to prawda, mój synu, — rzekł kupiec, — ale to śliska sprawa, bo Turcy nie rozumieją żartów.

— Wiem o tem dobrze, — rzekł Ruyter.

— No, więc posłuchaj, — mówił kupiec daléj, — przyjmij ten obowiązek na siebie, bądź moim dozorcą i zawiadowcą nad całym ładunkiem.

— Ja? — zapytał zdziwiony młodzieniec.— Panie, miałyżby to być żarty? na to jestem już za stary; jeżeli zaś mówisz na prawdę, to jestem za młody, a wreszcie jestem majtkiem, a nie kupcem!

— Chłopcze! — zawołał kupiec, — czy myślisz, że ja na stare moje lata żartuję, aby ciebie, uczciwego człowieka, uważać za błazna! Jesteś w błędzie, jeżeli myślisz, że nie wiem, co robię; podagrę mam w nogach, a nie w głowie. Ty będziesz moim zarządcą i w twoje ręce oddaję wszystko. Dlatego nie rób fochów i nie utrudniaj mi zarządu.

Ruyter zamyślił się.

— Jeżeli więc pan koniecznie tak chce, niech i tak będzie.

Rzecz była zatem skończona. Pełnomocnictwo zostało wydane.

Ruyter otrzymał stosowne suknie i pieniądze, a majtkowie niemało się zdziwili, gdy ujrzeli, jak młody ich kolega wstępował na okręt z powagą zarządcy, w duchu jednak pomyśleli, że kupiec przecież nie jest głupcem i wybrał niezawodnie najodpowiedniejszego z pośród nas, co się wskutku okazało nadspodziewanie prędko; okręt wylądował w Marokko, a Ruyter przypłynąwszy szczęśliwie rozłożył towary na jarmarku, które składały się z samych najlepszych wełnianych wyrobów.

W Marokko panował wtedy, jako nieograniczony władca, książe, który podług mniemania Turków bez prawa i sądu był panem życia, mienia i krwi wszystkich swoich poddanych, jakoteż niemniéj i wszystkich tych, co dla handlu przybywali do kraju. Jak on zagrał, tak wszystko musiało skakać, i gdy rzekł: zróbcie tego Janka lub Szczepanka o głowę krótszym, to natychmiast znalazł się przy nim majster do tego. Właściwie każdy tam miał głowę nie zupełnie pewną na karku. Książe bowiem był niby sprawiedliwy, ale za drobnostkę zaraz kazał głowę uciąć.

Szedł tedy ów książe pewnego pięknego poranku z długim orszakiem swych dworzan na przechadzkę i stanął przed wystawą towarów Ruytera, oglądał sukna, i najlepsza sztuka wpadła mu w oko.

— Co to kosztuje? — zapytał.

Ruyter nie był bojaźliwym i powiedział cenę oznaczoną przez swego pana.

Książe powiedział połowę.

— Nie jestem człowiekiem, — rzekł młody pełnomocnik, — który o połowę więcéj żąda, niż rzecz warta, aby ją też o połowę taniéj dać, niż pierwéj żądałem. U mnie nie ma targu. Co żądam, to jest stała cena! Również to nie moja własność. Jestem tylko sługą mego pana!

Taka odpowiedź atoli byłaby wszędzie dobrą, tylko nie tu, gdzie nie ma porządku, jak w Marokko. Każdy inny byłby się bał o swoją głowę, gdyby był widział rozgniewany wzrok księcia, tylko nie Ruyter.

— Czy nie wiesz, psie chrześciański, — zawołał książe, — że jestem panem twojego życia.

— Wiem to dobrze, mości książe, — rzekł Ruyter, — ale wiem i to, że nie przeciągam ceny i jako sługa mego pana mam obowiązek, jak długo jestem w téj służbie, o jego dobro się troszczyć, a nie o sobie myśleć! Nie weźmiecie zatem sukna taniéj ani o fenik, jak powiedziałem. Czyńcie co chcecie, lecz za to odpowiecie przed Bogiem.

Wszyscy, którzy to słyszeli, śmiertelnie się przestraszyli. Bądź zdrów, panie Ruyter, myśleli, jeżeli ty jutro będziesz mógł palić fajkę, to chyba głowa bez ciała będzie musiała tego dokazać.

Książe patrzył na pięknego młodzieńca długo wzrokiem iskrzącym od gniewu. Wszyscy oczekiwali krótkiego rozkazu: „ściąć głowę!“

Ale książe rzekł:

— Daję ci czas do jutra dla namysłu. Jeżeli postanowienia nie zmienisz, to zrób zaraz testament!

Potem odszedł.

Całkiem spokojnie położył Ruyter sztukę sukna na półkę i czekał na innych kupców.

Zgromadzili się tedy jego ludzie i wołali:

— Na Boga, daruj mu to sukno! Gdy ci zetnie głowę, to twoje życie i całe mienie na-

szego pana będzie stracone! Cóż się z nami stanie? Daj mu tę drobnostkę, a uratujesz wszystko, do tego siebie i nas.

— Jestem w ręku Boga, — odpowiedział spokojnie Ruyter. — Kto w małem nie jest wiernym, jakże będzie we większem.

To słowo: „bądź roztropnym!“ nie miało wejścia do jego duszy, gdyż tam było już inne, które było mu droższe, to jest: bądź wiernym! To tylko uchodzi przed Bogiem. Ruyter myślał: Lepiéj umierać wiernym, niż niewiernym żyć! A tam w niebie jest Ten, który takie zasady ceni.

Drugiego dnia stał Ruyter wesoło uśmiechnięty w swojéj budzie. Przyszedł także książe, a miał wzrok taki, jakby go chciał zjeść na śniadanie, za nim zaś szedł człowiek czerwono ubrany i miał szeroki miecz w ręce, a ludzie w Marokko znali go dobrze i unikali jak ognia.

Przed budą Ruytera stanął książe i patrzał na niego groźnie.

— Psie chrześciański, — zawołał, — czyś się już namyślił?

— Tak jest, — rzekł spokojnie Ruyter. — Ani o fenik taniéj nie dam téj sztuki sukna, jak wczoraj powiedziałem. Chcesz książe mego życia, to bierz, bo pragnę z czystem sumieniem umierać i jako wierny sługa mego pana!

Wszyscy ludzie wstrzymali oddech, bo ów człowiek w czerwonéj sukni oglądał ostrze swego miecza i uśmiechał się złośliwie, jak zły duch, gdy widzi duszę ludzką na niezawodnéj drodze do piekła. Naraz zmieniła się twarz księcia i wypogodziła.

— Na brodę proroka![1]) — zawołał wreszcie, — ty jesteś uczciwą duszą. Wierniejszego sługi nie spotkałem jeszcze, dałby Bóg, abym miał choć jednego takiego.

Potem zwrócił się do swojéj świty i rzekł:

— Weźcie sobie tego chrześcianina za wzór i przykład.

A do Ruytera rzekł:

— Podaj mi rękę chrześcianinie i chciej mi być przyjacielem! — Położył sakiewkę z pieniądzmi na stole i rzekł: „Z tego sukna każę zrobić świąteczną szatę i będę w niéj chodził na pamiątkę twojéj wierności“.

Wszyscy obecni w Marokko byli przejęci uszanowaniem dla Ruytera i dla księcia. Ruyter jednak myślał, że tak powinno się było stać, przeliczywszy więc schował pieniądze, jakie mu się należały, a sukno wydał. To też gdy wrócił z wielkim zyskiem do Holandyi, nie wspomniał ani słówka nawet o tym wypadku swemu panu, który się dopiero od innych o nim dowiedział. Jego pan uważał go odtąd jako swego syna, a przed śmiercią przeznaczył dla Ruytera znaczną sumę pieniędzy.

Późniéj po śmierci swego pana wstąpił Ruyter do służby państwowéj w Holandyi i wkrótce został wyniesionym na najwyższą godność, to jest godność admirała. Bił nieprzyjaciół ojczyzny mężnie, a Anglicy wiedzieliby niejedno o tem powiedzieć, ale się z tem nie chwalą. Sławią go, ale nie lubią.

Z tego można się nauczyć, że nawet z niskiego stanu może się człowiek wynieść na najwyższy stopień zaszczytów przez wiadomości, wierność, bojaźń Bożą i uczciwość. A ta droga stoi każdemu otwarta. Tylko zawsze: naprzód! kto ma chęć i poczciwe serce w piersi! Bo Ten co w niebie mieszka, użyczy chętnie każdemu swéj niewidzialnéj ręki z pomocą, wesprze i pochwali go.

Kto zaś raz w życiu tak wysoko stanął, że się prawem boskiem, poczuciem sumienia i słusznymi względami kieruje, ten znalazł przed Bogiem łaskę, a w sobie rzetelne zadowolenie z postępowania swego. Kto znów wobec Boga i sumienia stoi czysto, ten jest i będzie dobrym bratem bratu, dobrym obywatelem wśród obywateli, dobrym bliźnim dla bliźnich, czyli krótko mówiąc, kto jest miłym Bogu, miłym też jest i ludziom.

Ruyter właśnie dlatego był wiernym sługą panu swemu, że był wiernym innemu Panu, którego potęgę i wielmożność tem mocniéj uwielbiał, im bardziéj skłaniał swe serce i swe chęci ku temu źródłu wszelkiéj wzniosłości, wyższości i doskonałości.

D. S.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

Na tem miejscu spotkacie się Szanowni Bracia! z różnymi przedmiotami częścią odnoszącymi się do przyrody, częścią do strony ekonomiczno-gospodarczéj, tak w naszym kraju, jako też i w innych, od nas bliżéj lub daléj odle-

[1]) Prorokiem nazywają Arabowie i wyznawcy religii takiéj, jaką wyznają np. Turcy w Europie, Mahometa, który założył na świecie tę religię. Zaś zaklęcie się na „brodę proroka“ jest u nich bardzo ważne, jest rodzajem przysięgi.

głych. Uwagi nasze stosować będziem do potrzeby, zatem do pory roku, do pory pracy i robót polnych, zaś w takich czasach, jak zimowe miesiące, głównie zajmować się będziemy przyrodą. Tłumaczyć Wam będziemy np. pożyteczność różnych zwierząt, nietylko domowych, ale i dziko żyjących, które nieraz tępimy chyba za to, że nam są nadzwyczaj pożyteczne. Żałować trzeba, że zwierzęta biedne nie mają mowy jak my ludzie, bobyśmy je lepiéj ocenić umieli. Jeszcze daléj pójdziemy. Nieraz zwrócimy wam uwagę na sposób życia zwierząt, na ich pewnego rodzaju pożycie familijne, nieraz na ich ciekawe, jakby przebłyski jakiegoś rozumu przyrodzonego, który nazywamy instynktem i na takie różne przymioty zwierząt, które Wam nie odrazu wpadają w oko.

Dziś zaczniemy od kota i świni. Nie będziemy Wam, Kochani Bracia! opisywać kota lub świni, bo oba te zwierzęta dobrze znacie. Kotek filutek leży obecnie na piecu lub za piecem, latem wygrzewać się lubi na oknie do słońca: a świnia leży prawie u każdego porządnego gospodarza w chlewie i tuczy się na szynki lub na sprzedaż pod Wielkanoc.

Zwykle mówią ludzie, że kot jest fałszywy, i dla téj fałszywości boją się go gospodynie, panie domu, a nieraz biedne kocisko i oberwie prętem lub ścierką, właśnie na ten nieszczęśliwy rachunek przypisywanéj mu fałszywości. Kiedy się spytamy tych samych ludzi, co widzą fałszywego w kotku, odpowiadają najpierw, że kot obity nie powraca do swego pana i zdaleka się od niego trzyma; powtóre, że jest wogóle nie tyle posłuszny i usłużny swemu panu, co np. koń i pies.

Co do pierwszego zarzutu, że ukarany nie chce powrócić do swego pana, zaraz po karze i że tę karę pamięta, to raczéj za dobre kotkowi policzyć wypada.

Kara bowiem ma to do siebie, że nieprzyjemnie na nas działa, wlewa nam wstręt i odrazę do kary i karzących. I to jest właśnie dobrze, boć celem, przeznaczeniem kary jest, abyśmy się poprawili. Poprawimy się zaś, gdy nam obrzydnie i obmierzi się przedmiot, do którego nasze uczynki czy namiętności były skierowane. Więc musi stanąć stanowczy przedział między dawnem przewinieniem, a nową poprawą, przedział taki, który się dobrze w wyobraźni zapisał i zarysował. I to jest rzeczą niezmiernie ważną w karaniu, żeby taki przedział między „dawniéj“ a „teraz“ stanął; dlatego też kary co do swéj jakości są różne: jedni siedzą w areszcie tydzień, inni miesiąc, inni rok; jedni mają posty w tygodniu, inni, zwłaszcza młodsi, chłosty, a wszystko do tego zmierza, aby się kara dobrze zapisała w pamięci naszéj, abyśmy ją na resztę życia zapamiętali, a przez pamięć na karę (kiedy już inaczéj być nie może) chronili się powtórnego wykroczenia.

Otóż, jeżeli ustawodawstwo, które jest wynikiem długiego badania i wielkiéj znajomości ułomnéj natury ludzkiéj, te względy w ustanawianiu rozmaitych kar zachowało, a pp. sędziowie powiatowi z tymi samymi względami liczyć się muszą i są szczęśliwi, kiedy kary bądźcobądź skutkują, to jakże można brać kocięciu za złe, że ono się boi swego pana po otrzymaniu kary i niechętnie lub wcale do niego nie wraca. Człowiek może rozumem daléj poza karę sięgnąć, i widzieć, że go karzą dla jego dobra i dla dobra drugich, a przecież się nieraz boi, więc jakże dziwić się stworzeniu, które poza karę sięgnąć jasnością rozumu nie może. Zatem z tego względu kota fałszywym nazwać nie można.

A co do drugiego, to jest, że kot nie jest taki skory i usłużny jak koń lub pies, to najpierw przyznajemy, że tak rzeczywiście jest. Kot jest sztywniejszy i mniéj usłużny. Ale czy to jest dowód jego fałszywości?

Co to nazywamy fałszywością? Fałszywością nazywamy takie czynności, lub takie mowy, lub takie giesta, które co innego wyrażają, aniżeli to co wyrazić wobec kogoś powinniśmy. Fałszywymi nazywa Pan Jezus Faryzeuszów, bo przynieśli mu pieniądz i pytali pokornie a z wielkiem uwielbieniem, *czy mają czynsz oddawać cesarzowi czy nie*, będąc przekonani, że go podchwycą i oskarżą; bo jeżeli powie, że trzeba czynsz oddawać, to go przed ludem oskarżą, że jest za cesarzem a nie za ludem i z ludem; jeżeli zaś powie, że nie trzeba czynszu czyli podatku płacić, to go oskarżą przed cesarzem, że bunt i nieposłuszeństwo ludu przeciw cesarzowi wywołuje. Oto w tem leży istota fałszu i dlatego Jezus powiada im „czemu mnie kusicie obłudnicy“.

Gdyby byli mówili otwarcie, toby nie byli fałszywymi, boby byli takimi na zewnątrz, jakimi byli w swych sercach.

Dlatego też jakże można kota nazwać fałszywym, kiedy on jest jak wewnątrz tak zewnątrz równie sztywny i mniéj posłuszny. Owszem prędzéj psa można posądzić o fałszywość, bo dopiero co obity już liże pana swego rękę, jakby albo zbyt głupi był i nie rozumiał kary, albo jakby udawał przymilanie się do człowieka. Dlatego były narody na świecie wysoko cywilizowane jak ów klasyczny naród Grecyi starożytnéj,

który psa uważał za fałszywego i zapominającego o swéj godności; widać to z przemów i kłótni wodzów w Homerowskich pieśniach, np. jeden mówi do drugiego z pogardą: „ty psie oczy mający!“ Ale o kocie tego nikt nigdy nie powiedział.

Co do nas to dobrze jest, że kot nie zapomina o sobie, że jest sztywny i mniéj usłużny, a krzywdzony pazurki swoje wysuwa, bo go za to więcéj cenimy, bojąc się i krzywdy mu nie czynimy takiéj, jaką czynimy tak dla nas oddanym zwierzętom, jak psom i koniom, które za ich pracę i przychylność głodzimy, ślepimy i niemiłosiernie bijemy. Że wiele psów się wścieka, wiele koni jest młodych, a już ślepych, to niczemu tyle zawdzięczyć nie można, jak właśnie zbytniéj dobroci, poczciwości i przywiązaniu tych zwierząt z jednéj a naszemu brakowi sumienia i brakowi względów na własną korzyść z drugiéj strony. A jak człowiek dla zwierzęcia jest nieczuły, to takim będzie i dla bliźniego swego. Czy więc kot jest fałszywy?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozmaitości.

Wierszyki na styczeń według kalendarza Czecha w Krakowie, który bardzo jest dobry i pożyteczny, a któryby nietylko w Krakowie, ale i na wsi był bardzo przydatny. Oto brzmią:

Miesiąc Styczeń
Czas do życzeń;
A więc życzym pomyślności —
Boga, chleba, dobrych gości,
Tu na ziemi szczęścia, mienia,
A tam w niebie odpocznienia!

1 stycznia: Rok Nowy pogodny,
Zbiór będzie dorodny
A jak mglisty,
To go zjedzą glisty.

6 stycznia: Na Trzech Króli panowanie
Przybywa dnia na kura pianie.

15 stycznia:
Jeśli na święty Paweł deszcz albo śnieg pada,
Dobrych się urodzajów spodziewać wypada.

18 stycznia: Na święto Pryski
Mróz zagląda do miski.

— Kraków spotkał wielki zaszczyt, gdyż jeden z członków familii Najjaśniejszego Pana zamieszkuje od kilku tygodni na stałe w Krakowie. Jest tym zacnym gościem Jego Wysokość Arcyksiążę Fryderyk, zaś Arcyksiężna Izabella, żona Arcyksięcia Fryderyka pobiera naukę języka polskiego od światłego profesora wyższéj szkoły realnéj p. Zatheya. Jak to pięknie kiedy rządzący i wielmożni zbliżają się do rządzonych i podwładnych, pokładając w nich pełną ufność. Jesteśmy pewni, że objaw ufności i życzliwości i dla korony i dla narodu naszego będzie miał najlepsze skutki.

— Składki na pomnik Jego Świąt. śp. Piusa IX płyną ustawicznie do kasy, którą tymczasowo „Czas“ przyjął, drobne i znaczne datki i składki wpływają, i radość narodowa będzie niezmierna, kiedy temu wielkiemu mężowi, przed którym trzeba doprawdy uderzyć czołem na znak nieograniczonego szacunku, pomnik w Krakowie w katedrze stanie.

— Z dniem 1 listopada 1878 roku weszła w życie nowa taryfa dla przesyłek i przekazów pocztowych w państwie austryacko węgierskiem. Opłata od 500 gramów wagi wynosi obecnie na odległość 10 mil 12 ct., od 10—150 mil 24 ct.; od 500 gramów do 5 kilogramów 15 ct., względnie 30 ct.; od 5 do 10 kilogramów 30 ct., względnie 60 ct.; nad 10 kilogramów zaś, za każdy dalszy kilogram lub ułamek od 10 do 150 mil po 3 ct.—30 ct. Za listy wartościowe do 250 gramów włącznie pobierać będzie poczta opłatę na odległość 10 mil 12 ct., od 10—150 mil 24 ct. Za przesyłki niekształtne i zabierające nad $1^1/_2$ metra miejsca a mniéj ważące niż 10 kilogramów, następnie takie, których w wagonie pocztowym nie można wygodnie pomieścić, pobieraną będzie o połowę wyższa opłata. Paczki i listy nieopłacone ulegają dopłacie 6 ct. Należytość od przekazów pieniężnych zmienia się w następujący sposób: do 5 złr. wynosi 5 ct., od 5—10 złr. 10 ct., od 50—150 złr. 20 ct., od 150—300 złr. 30 ct., od 300—500 złr. 50 ct., od 500—1000 złr. 1 złr., za każde następne tysiąc złr. o 50 ct. więcéj. Po zużyciu teraźniejszych blankietów listów frachtowych i przekazów pieniężnych, wydane zostaną nowe, pierwsze co do formy, jak używane w Niemczech, drugie zaś bez wyciśniętéj marki po cenie $1^1/_2$ ct. za sztukę.

— Mój Boże! jak też to nieraz źle na świecie bywa, kiedy zła wola, przewrotność i chęć gnębienia słabszych i podwładnych opanuje serce czy jednego mocniejszego człowieka, czy wielu posiadających siłę i władzę w swéj ręce, którzy tworzą i stanowią rząd państwa jakiegoś. Wystawcie też sobie moi Bracia! bo nieraz narzekacie, że jesteście biedni i nieszczęśliwi, że przecie są jeszcze od Was nieszczęśliwsi i biedniejsi. Oto rząd rosyjski chcąc wytępić świętą wiarę naszą i naszą religię w naszych kochanych i zacnych braciach w Chełmskiem, zabronił poprostu dzieci chrzcić w naszych kościołach katolickich, zaś nakazuje, aby rodzice katoliccy przynosili niemowlątka do schyzmatyckich popów i tam takowe chrzcili po schyzmatycku. Oczywista, że rodzice życząc najlepiéj niemowlątkom swoim nie chcą tej krzywdy im wyrządzić i wolą się na prześladowanie narazić, niż dzieci mieć schyzmatykami. Więc jakże sobie radzą? Wynoszą dzieci do Galicyi, często nawet do Krakowa, choć to tyle mil, i tu ich chrzcić dają, biorą tu metryki, powracają do swoich wiosek i wykazują się w urzędzie gminnym, że ich dzieci jak oni, z dziada pradziada są katolikami. Toż się dopiero Moskale wściekają ze złości. Żandarmi sprowadzają

kobiety z dziećmi do cerkwi, posyłają po popa i nuże ich drugi raz chrzcić na prawosławnych schyzmatyków.

Oto taki smutny stan naszych braci trwa do dziś dnia, bo może dopiero przed kilku tygodniami znowu Moskale tak sromotnego chrztu się na Podlasiu dopuścili. Boże! zmiłuj się i daj im raz upamiętanie, a braciom naszym kochanym z Podlasia dodaj siły, męztwa i wytrwałości, bo powiedział Jezus: *„Błogosławieni, którzy znoszą prześladowanie dla sprawiedliwości, bo ich jest królestwo niebieskie“.*

— Do Petersburga wywieziono z Bułgaryi wielką ilość ksiąg i rękopismów tak liturgicznych jak innych tureckich, arabskich i bułgarskich, wogóle około 5000 (pięciu tysięcy) dla biblioteki cesarskiéj. Rosya zwykle tak wzbogaca swe biblioteki, obce zabierze i do Petersburga sprowadzi za swoje. W ten to sposób i naszych wiele książek bardzo ważnych zalega półki biblioteki petersburgskiéj. I na to przyjdzie kiedyś koniec.

— Obrazek z Rosyi według „Czasu“. Miasto Smyrna było 23 października widownią podobnéj zbrodni, jakich teraz dzieje się pełno w Rosyi. Dyrektor policyi miejscowéj udał się wieczorem do kawiarni tamże na lody. W tem zbliżył się znienacka człowiek nieznany i strzelił do niego w plecy. Strzał przeszył go wskróś i spowodował natychmiastową śmierć. Morderca zniknął natychmiast bez śladu.

Szarada.

Szarady takie od czasu do czasu podawać będziemy do odgadnienia.

Z łona ziemi wydobyty
Człowiek mię wprowadził w życie,
I urzędem znakomity
Na najwyższym jestem szczycie.
Głos mam silny, pierś olbrzymią,
Dla Boga i ludzi żyję,
Królów polskich noszę imię
Polskie serce we mnie bije.
Z wysokości méj posady
Wielkie ogłaszałem światu dzieła
W czasie boju, w czasie rady
W chwilach, gdy Polska kwitnęła.
Dzisiaj tylu zdarzeń świadek
Wiem, jak wszystko jest nietrwałe
I niby kościelny dziadek
Śpiewam kornie Bożą chwałę.

Co też to być może?! Pragniemy wiedzieć, kto najtrafniéj rozwiąże powyższą szaradę. Prosimy przysłać rozwiązanie do Redakcyi, ulica Floryańska Nr. 371. Kto przynajmniéj połowę dawanych szarad należycie rozwiąże, ten w końcu roku otrzyma jaką pożyteczną książkę w nagrodę; dlatego to prosimy zaraz po rozwiązaniu szarady siąść, wziąć pióro i napisać podając przy tem dokładny adres. Do nagrody słuszną pretensyę i ci mieć będą, którzy wcześniéj niż drudzy nadsyłali rozwiązania.

Skrzynka listowa.

Otwieramy na tem miejscu naszego pisma skrzynkę listową i bardzo często znajdzie Łaskawy Czytelnik na tem miejscu odpowiedź króciuteńką na list przesłany do Redakcyi, zanim Go listem naszym odręcznym o tem lub owem uwiadomimy lub zasięgniemy jego zdania.

Rozpoczniemy tem, że 1) Wielebne Duchowieństwo, JW. i Wielmożnych Obywateli ziemskich, następnie Wysoki c. k. Rząd, Wysoki Wydział krajowy, Wysoką Radę Szkolną krajową, Prześwietne Rady powiatowe, Świetne Rady szkolne okręgowe i miejscowe, wreszcie wszystkich naszych dawnych łaskawych Czytelników i Czytelniczki do jak najliczniejszéj prenumeraty wzywamy i zapraszamy.

2) Prenumerata, powtarzamy, wynosi na „Włościanina“ rocznie 3 złr, półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 centów. Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem przedpłatę na „Zagrodę“, to nie płaci 6 złr., ale tylko 5 złr. rocznie, 2 złr. 50 ct. półrocznie, 1 złr. 25 ct. kwartalnie.

3) Prenumeratę w listach lub przekazach pocztowych należy adresować: Do Redakcyi „Zagrody“ ulica Floryańska Nr. 371. Listy tylko frankowane, to jest opłacone redakcya przyjmuje, zaś nieopłacone odsyła się pocztą napowrót, tak iż podwójnie musi opłacić pocztę interesowany. Najlepiéj przesyłać pieniądze przekazem pocztowym, bo od 5 złr. kosztuje tylko 5 centów porto, czyli opłata pocztowa.

Wszystkich kochanych dawniejszych Współpracowników i Współpracowniczki bardzo redakcya uprasza, aby swemi artykułami zasilać zechcieli jak dawniéj pismo nasze. Szczególnie życiorysy dobrych i zacnych gospodarzy w gminie, dobrych i zacnych Księży, zmarłych po wsiach, którzy byli opiekunami ludu, życiorysy dobrych i zacnych Państwa po dworach, życiorysy wreszcie zacnych i dobrych Nauczycieli zmarłych będą nam bardzo — bardzo pożądane i miłe, przejrzymy takowe i umieścimy chętnie w „Zagrodzie“ lub „Włościaninie“. A takich PP. Współpracowników i Współpracowniczek jest dosyć w kraju. Wspomnieć tylko np. pp. Franciszka z Woli Radłowskiéj, Józefa z Bochni, Macieja z Brzegów, Józefa z Tarnowa, Michała z Turki, ks. M. z Zaleszczan, ks. G. z Krakowa itd.

5. Gdyby numer który pisma naszego zaginął, to prosimy we trzy lub pięć dni najpóźniéj redakcyą o tem zawiadomić z oznaczeniem dnia, miesiąca i numeru pisma z wyraźnem dodaniem „Zagrody“ czy „Włościanina“. Listu takiego się nie zalepia ani pieczentuje, i tylko w tym razie wolny jest od wszelkiéj opłaty i zowie się reklamacyą. List, ktoryby to samo zawierał, a był zalepiony lub zapieczentowany, podlega już opłacie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Kroll**. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.